

Nie warto, panie Witkowski, czyli dlaczego trudno walczyć z pseudonauką

Jarosław Klebaniuk

Instytut Psychologii Uniwersytet Wrocławski

W artykule przedstawiono argumenty na rzecz tezy, iż Autor prowokacji wykazał odwagę cywilną, choć nie ustrzegł się nadmiernych generalizacji w postrzeganiu reakcji środowiska naukowego. Brak jednoznacznego poparcia dla przyjętej formy demaskowania pseudonauki wyjaśniany jest na kilka sposobów. Po pierwsze, być może psychoterapia nie jest postrzegana jako naukowa, co wynika z jej tradycji, praktyki uprawiania i optymistycznego nastawienia. Po drugie, siły wolnego rynku stwarzają popyt na pseudonaukowe praktyki obiecujące polepszenie jakości życia. Po trzecie, głęboka irracjonalność przejawiająca się w powszechnym wyznawaniu przekonań sprzecznych z wiedzą naukową sprawia, że tolerancja na koncepcje pseudonaukowe może być większa.

Słowa kluczowe: irracjonalność, odwaga cywilna, prowokacja, pseudonauka, psychoterapia

Celem niniejszego głosu w dyskusji jest pochwalenie autora prowokacji, której dotyczy artykuł „O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych”, a także wyrażenie żalu z powodu nieskuteczności jego starań. Pochwała, dla zachowania obiektywizmu, będzie krótka. Żal natomiast wielki.

Zamieszczenie pseudonaukowego artykułu o psychoterapii w poczytnym i jedynym na rynku czasopiśmie popularnonaukowym okazało się rzeczą łatwą (choć na uwagę zasługuje aktywna rola redakcji, która ściągnąwszy z internetu czyjąś pracę nie tylko popełniła plagiat, ale też przypisała ten plagiat rzekomej autorce – madame Aulagnier, przypadkiem tylko jej w ten sposób, z powodu nieistnienia, nie krzywdząc), zaś uzyskanie sprostowania, nie mówiąc o przeprosinach – rzeczą trudną, wręcz niemożliwą. Nie tylko nie mam dobrych doświadczeń w kontaktach z *Charakterami*, ale też od wielu lat uważam to pismo za nieprofesjonalne i skrajnie komercyjne, choć zdaję sobie też sprawę, że brak równoważnych (pod względem zasięgu) propozycji skłania kilku wybitnych psychologów do publikowania tam, niekiedy nawet dość regularnie. Z powodu obecności w gronie autorów, a także w Radzie Naukowej nazwisk przydających pismu prestiżu, prowokacja okazała się celna, pośrednio uderzy-

ła bowiem w autorytet psychologii jako nauki. Zresztą owo „pokalenie własnego gniazda” okazało się jednym z zarzutów stawianych bezlitosnemu egzekutorowi. Tym bardziej należy podkreślić i docenić odwagę cywilną prowokatora. Wszak tego rodzaju działania, czy to w działalności artystycznej, czy w naukowej zawsze narażały ich sprawców na różnego rodzaju ataki. W tym przypadku środowisko na szczęście jest tego pokroju, że jedynym zagrożeniem dla autora prowokacji jest przyjmowanie ciosów polemicznych, niekiedy dosyć zjadliwych. Z tym jednak radzi on sobie (z pomocą współpracownika) wystarczająco dobrze, bym nie przechodził jeszcze do żalu, a przez chwilę kontynuował chwalenie.

O tym, jak skutecznym prowokatorem jest Tomasz Witkowski, niech świadczy choćby taka oto wypowiedź, do której, przyznaję, daję się sprowokować. Przywoływanie wypowiedzi studenta konkretnego uniwersytetu jako ilustracji rzekomej bierności środowiska akademickiego wobec „zbrodni przeciwko wartościom stanowiącym istotę nauki” stanowi swoiste nadużycie. Otóż cytowane słowa studentki/studenta, która/który być może rzeczywiście nie zetknęła/zetknął się z tematem na zajęciach dydaktycznych (a może tylko nie uczestniczył/a lub nie uważał/a na takich zajęciach) nie może być podstawą do uogólnień. Cytowana zasada racjonalności uznawania przekonań Ajdukiewicza nie została użyta przez Autorów w tym kontekście. Sugestia, jakoby studenci

Jarosław Klebaniuk, Instytut Psychologii, Uniwersytet Wrocławski, ul. Dawida 1, 50-527 Wrocław, e-mail: jkle@o2.pl

domagający się wyjaśnień spotkali się z murem milczenia, nie jest oparta na żadnych przesłankach, w każdym razie przesłanki takie nie zostały ujawnione w tekście. Osobiście poruszałem sprawę prowokacji na seminarium i studenci w zdecydowanej większości nie wiedzieli o niej wcześniej. Czy jednak to powinno skłonić mnie do organizowania osobnego spotkania w tej sprawie? Być może rzeczywiście dosyć niefrasobliwie nie skorzystaliśmy z geograficznych preferencji, jakich nasz (i jeszcze jeden) instytut psychologii doświadcza w związku z miejscem zamieszkania autora prowokacji. Natomiast ewentualne wprowadzenie tej tzw. prowokacji Witkowskiego do programu akademickiego (np. kursu etyki) rzeczywiście jest warte rozważenia. Wówczas okazałoby się, że Autor dodatkowo sprowokował czynniki decyzyjne do umieszczenia go w panteonie klasyków.

Niestety, jako klasyk, być może Tomasz Witkowski zdobędzie miano Don Kichota polskiej psychologii (dla jasności: niczego nie ujmując uczonemu; jego intelektualny format z pewnością wielokrotnie przewyższa zasługi poznawcze fikcyjnego rycerza). Otóż porwał się bowiem nie tylko na spokój wynikający z pokojowego współistnienia nurtów i czasopism naukowych i „szamańskich”, ale też wystąpił przeciwko wolnemu rynkowi i pryncypiom kapitalizmu. Jako taki zaś skazany jest (szczęśliwie tylko w tym jednym przedsięwzięciu) na nieuchronną porażkę, za którą stoi niewidzialna ręka tegoż rynku. I tu zaczyna się zapowiadany żal.

Jeżeli uznamy naukę za najbardziej obiektywny wehikuł poznania, niezależnie od tego, jaki przyjmiemy model weryfikacji teorii (por. Chalmers, 1993), to słuszną wydaje się także realizacja trzech – z pięciu – celów psychologii jako nauki: opisu zachowania i procesów psychicznych, ich wyjaśniania i przewidywania. Jeśli zaś wymagamy od psychologii, aby była użyteczna, to oczekujemy, by umożliwiła także sterowanie zachowaniem i polepszanie jakości życia (Zimbardo, 2001). Pytanie, przed jakim stoimy jako psychologowie, nie brzmi, czy realizować te cele, ale które i w jakim zakresie. Psychoterapia jako część psychologii stosowanej z pewnością koncentruje się na dwóch ostatnich (czyli wyjaśnianiu i przewidywaniu zachowań); wszak eksplantacja i predykcja to domeny psychologii teoretycznej. Ostatecznym celem psychoterapii wydaje się ulżenie w cierpieniu i podniesienie zadowolenia z życia, choć w poszczególnych podejściach może to być usunięcie objawów zaburzeń psychicznych bądź „re-edukacja, resocjalizacja, reorganizacja, restrukturalizacja, rozwój lub integracja osobowości pacjenta” (Kratochwil, 2003, s. 23). W szerokim sensie psychoterapia może być rozumiana jako dziedzina kultury, zainteresowana naturą ludzką, zdrowiem i chorobą, a także cierpiącą i poszuku-

jącą pomocy jednostką (Rosińska i Olender-Dmowska, 1997). Przy tak definiowanej psychoterapii, wobec mnogości źródeł problemów i dyskomfortu, na jakie narażony jest człowiek, nie dziwi olbrzymie zapotrzebowanie na różne formy kontaktów i oddziaływań terapeutycznych.

W praktyce oznacza to mnogość nurtów psychoterapii, wśród których – obok dominującego podejścia eklektycznego – wyróżnić można: psychoanalityczny, behawioralno-poznawczy, humanistyczno-egzystencjalny, systemowy i inne (Grzesiuk, 2000). Wiele spośród specyficznych koncepcji nie spełnia kryteriów naukowości, Klasykiem przykładem jest ortodoksyjna psychoanaliza, która pomimo swej ewidentnej słabości teoretycznej (por. Stachowski, 2000, s. 54) nie tylko zyskała olbrzymią popularność, ale też zainspirowała licznych, niezależnych od siebie psychoterapeutów do rozwoju szkół neopsychodynamicznych, relacji z obiektem i, jak adlerowska czy jungowska, bardzo odległych od freudowskiej (Grzesiuk, 2000). Przy stosowaniu twardych kryteriów nie tylko ta grupa teorii, ale i wiele innych, powinno być uznanych za pseudoteorie. Jednak siłą powszechności aprobaty, jeśli nie wśród naukowców, to wśród psychologów praktyków, są one nie tylko uprawiane, ale uznawane za dopuszczalne czy obowiązujące (stanowiące główny nurt). Zmiany paradygmatów nie są bowiem oparte na cyzelowaniu tych samych zasad racjonalności i obiektywnych kryteriów weryfikacji, ale na zasadzie konsensusu odpowiednio dużej i uznanej grupy uczonych (Kuhn, 2001). Jeśli by jednak skuteczność zabiegów o oddzielenie nauki od pseudonauki miała na tym polegać, to lobbowanie wśród wpływowych uczonych miałoby pewien sens. Mogliby mianowicie umówić się, że stanowczo uznają jakąś bzdurną koncepcję za pseudonaukową i postarają się, żeby nie miała dostępu ani do sławy, ani do popularyzacji, ani do finansowania. Przedstawione i zilustrowane przykładami konkretnych wypowiedzi reakcje na prowokację nie napawają zbytnim optymizmem, gdyż dominują wśród nich niepreferowane przez Witkowskiego strategie: przemilczenia, pomniejszania, reorientacji, jednak pojawia się też strategia biernej aprobaty, a nawet eksploatacyjna, co mogłoby świadczyć o skuteczności przedsięwzięcia. Samo wyróżnienie „strategii”, a nie „reakcji” uznać należy za nieco nadmiernie optymistyczne. Być może problem spotkał się z mniej systematyczną i przemyślaną odpowiedzią niż pragnąłby tego Autor. Jednak i to nie byłoby najgorsze. Moim zdaniem, sedno niejednolitej reakcji w środowisku tkwi w czym innym.

Psychoterapia jest dziedziną praktyczną, podczas gdy większość naukowców skupia swoje poznawcze i badawcze wysiłki na teorii i jej weryfikacji. Bez względu na to, czy czynią to w sposób indukcyjny, czy falsyfikacyj-

cjonistyczny, używają aparatu logicznego, który pozwala bez trudu (choć niekiedy z bólem zawiedzionej wiary i nadziei) odrzucić sformułowaną wcześniej, błędną hipotezę. Tymczasem miarą dobroci psychoterapii w najlepszym razie jest jej skuteczność. Stąd nie poddają się psychoterapie podobnej weryfikacji jak teorii naukowe. Nie logiczność bowiem, lecz subiektywne przekonanie klienta o poprawie jego samopoczucia i funkcjonowania stanowią miary efektywności. Wszelkie negatywne skutki są marginalizowane, gdyż – w najbardziej spektakularnych formach – zazwyczaj dotyczą niewielkiej liczby pacjentów. Pogorszenie stanu pacjentów występuje w przypadku stosowania różnych form psychoterapii i zależy raczej od działań i cech konkretnego terapeuty niż od reprezentowanej szkoły terapeutycznej (Rakowska, 2005). Międzykulturowe obserwacje wykazują, że niezależnie od rodzaju formalnych ram udzielanej pomocy (czy będzie miała charakter psychiatryczny, jak w kulturach Zachodu, czy magiczny, jak to ma miejsce w tradycyjnych cywilizacjach) pewne cechy terapeuty, jak empatia czy życzliwość w większym stopniu przyczyniają się do skuteczności oddziaływań niż przyjęta formuła działania (Torrey, 1981). Fakt, że tak zwane teoretyczne podstawy psychoterapii, czarów czy czegokolwiek innego będącego przedmiotem relacji pomagający – potrzebujący, mogą stanowić pseudonaukowy bełkot, nie ma większego znaczenia ani dla „terapeuty”, ani dla „leczonego”. Z tego punktu widzenia psychoterapia ma szansę być nauką tylko w tych społeczeństwach, w których nauka jest wysoko ceniona, albo – nawet jeśli nie jest wysoko ceniona, jak to ma miejsce w naszym kraju, gdzie odsetek budżetu przeznaczony na badania jest jednym z najniższych w Europie – tam, gdzie psychoterapeuci ze względów praktycznych są związani z ośrodkami naukowymi. Teoretyczne uzasadnienia niektórych oddziaływań, choćby takich, jak „koncepcja pól morfogenetycznych, rezonansu morficznego i przyczynowości formatywnej” (por. Witkowski i Fortuna, 2008) mogą stanowić przedmiot krytycznej analizy ze strony psychologów akademickich (Witkowski, 2007), ale dla większości nie są interesujące, gdyż po prostu nie stanowią nauki. Tak więc obojętność czy nawet aktywna niechęć części środowiska wobec prowokacji Witkowskiego może wynikać z – ukrytego i taktownie nieujawnianego – traktowania psychoterapii jako dziedziny w znacznej części pozanaukowej, rządzącej się własnymi prawami, w dużej mierze więc obcej nauce, w każdym razie takiej nauce, jaką uprawiają psychologowie społeczni.

Jeżeli nie spójność, logiczność, ostrożne uznawanie przesłanek i zakładanie tymczasowości dowodów, lecz nadzieja pacjenta, życzliwość pomagającego i wiara obojga są podwalinami skutecznej terapii, to po co pseu-

donaukowa otoczka? Otóż nawet proste, oparte na sugestii i dostarczaniu emocjonalnego wsparcia mechanizmy wymagają pewnych pojęciowych i proceduralnych protez, jeżeli mają być możliwe do powszechnej aplikacji, względnie niezależnej od cech stosującego. Różne pola morfogenetyczne i rezonanse morficzne temu właśnie służą. Wiara w ich skuteczność ma czynić cuda pod nieobecność wiary w samą tylko cudowną moc terapeuty. Oczywiście sama wiara nie zawsze wystarczy i może, zwłaszcza jeśli następuje po niej rozczarowanie, doprowadzić do negatywnych konsekwencji, jednak refleksja teoretyczna nad skutkami psychoterapii jest zazwyczaj zorientowana pozytywnie, a więc na skutki korzystne dla klienta. Jeszcze do niedawna nawet w znakomitych skądinąd monografiach nie poświęcano negatywnym skutkom osobnych rozdziałów (por. Grzesiuk, 1995), a i obecnie zaledwie kilka stron (por. Grzesiuk, 2005). Ten optymizm wynikać może także z naturalnej selekcji, jaka jest udziałem psychoterapii na wolnym rynku usług. Niestety, selekcja ta, moim zadaniem, nie zawsze musi być korzystna dla pacjenta, o psychologii jako nauce nie wspominając.

Niedopatrzaniem, które moim zdaniem popełnili Autorzy artykułu, analizując przyczyny takich, a nie innych reakcji na prowokację w środowisku, a także łatwowiernego i przychylnego przyjęcia pseudoteorii przez studentów, jest pominięcie szerszego kontekstu społecznego. W naszych warunkach kontekst ten ma dwojaki rodzaj oblicze, a oba wymiary zdają się być ortogonalne wobec siebie. Z jednej strony jest to wolnorynkowy kapitalizm, z drugiej zaś religijny irracjonalizm.

Psychoterapia, choćby najbardziej nienaukowa, w systemie kapitalistycznym jest produktem jak każdy inny, podlegającym prawom popytu i podaży. Jeżeli obiecuje, zwłaszcza w (pseudo)naukowych dekoracjach, szybką, skuteczną, a nawet masową (sic) poprawę, to może cieszyć się sporym zainteresowaniem. W społeczeństwie o dużym zróżnicowaniu poziomu życia znaczna część popytu na ten produkt będzie pochodzić z mniej zamożnej części społeczeństwa, a więc od ludzi, których nie stać na długotrwałe, zindywidualizowane, zniuansowane i niepewne oddziaływania. Terapia, która jest szybka, tania i przy znikomym udziale terapeuty obiecuje błyskawiczne efekty, wpisuje się doskonale w wymogi stawiane produktem kultury instant (por. Melosik, 2002). Wolny rynek z założenia prowadzi do dominacji tego, co tanie i tandetne, po niskich cenach i w dużych ilościach, nad tym, co drogie, pracochłonne, solidne i ekskluzywne. W czasach, gdy do pomocy terapeutycznej aspirowały tylko warstwy najbogatsze, psychoanalityczna kozetka z jej długotrwałym i żmudnym wydobywaniem wewnętrznej prawdy była miejscem odpowiednim do udzielania pomocy. Obecnie

taka terapia, jaką oferuje nieistniejąca Aulagnier (2007) została podchwycona przez komercyjnie zorientowane masowe czasopismo. Wolny rynek zdecydował – ręką pani redaktor *Charakterów* – na co jest popyt. I choćby dziesiątki naukowców z najwyższej półki kruszyło kopie i kompromitowało pseudoterapię z katedry i na piśmie, nieuregulowany wolny rynek i tak będzie miał decydujące słowo.

Dlaczego jednak ludzie, potencjalni klienci uczniów madame Aulagnier, nie pomyślą krytycznie i nie odrzucą oszukańczych propozycji? Dlaczego badani studenci dali wiarę i wyrazili nadzieję? Dlaczego wreszcie sami naukowcy nie stanęli murem za Tomaszem Witkowskim?

Odpowiedź tkwi w pewnej niezbywalnej cesze naszej kultury. Jest nią irracjonalność. W społeczeństwie, którego znaczna część wierzy w istnienie sił nadprzyrodzonych, aktywność niestwierdzalnych fizycznymi pomiarami pól nie budzi zdziwienia. Ludzie, którzy wciąż wyznają religijne dogmaty, w tym cudowne narodziny, zmartwychwstania i uzdrowienia, równie łatwo uwierzą w skuteczne psychoterapie. Wszak wiara taka stanowi niejako naturalne przedłużenie takich przekonań. Nawet jeśli część z tych wierzeń jest nie tylko absurdalna, ale i szkodliwa, to popyt na usługi sekciarskie, wróżbiarskie, szamańskie, guślarskie czy pseudopsychoterapeutyczne sprawi, że co najwyżej przejdą one do podziemia, ale nie zostaną wyeliminowane. Powszechnie tolerowana czy – jak to się dzieje w przekazach medialnych – wręcz podnoszona do roli normy kulturowej irracjonalność pozwala na tolerowanie teorii udających naukowe. Nawet jeśli naukowców dotyczy to w mniejszym stopniu niż tak zwanych ludzi z ulicy, to i tak znaczna część z nich identyfikuje się z doktryną zawierającą wiele twierdzeń jawnie sprzecznych z wiedzą naukową. Na ile możliwa jest do utrzymania taka „nieprzemakalna” dwoistość systemu przekonań: z jednej strony wiedzy naukowej, z drugiej zaś przejętych z systemu religijnego sądów idiosynkratycznych – to jedna z trudniejszych do wyjaśnienia zagadek. Częściową (negatywną) odpowiedź dał przed wielu laty Tadeusz Mądrzycki w swojej nieco zapomnianej już książce, w której prowadził między innymi badania nad rozwiązywaniem sylogizmów, nie wśród naukowców jednakże (Mądrzycki, 1974). Nie byłoby czymś dziwnym, gdyby tolerancja dla apriorycznych, niedowiedzionych sądów dla irracjonalnych propozycji pseudonaukowych zwiększała się pod wpływem bronionych głęboko przekonań o charakterze pozaracjonalnym. Z uwagi na uwikłanie tej kwestii w kontekst światopoglądowy, w sferę wartości, powyższa teza wciąż naruszać może pewne tabu, nawet jeśli będzie wysuwana w stosunku do nienaukowców.

Żał więc, że tak szlachetny zapal, jaki towarzyszył (i wciąż towarzyszy) diskutowanej tu prowokacji, natrafia na przeszkody nie do pokonania. Potrzeby o charakterze irracjonalnym, podnoszone do roli cnoty, kształtują popyt także na bałamutne koncepcje, udające naukowe. Wolny rynek pozwala na swobodne zaspokajanie tego popytu. Obecność teologii na wielu uczelniach jest najlepszym dowodem na to, jak duża jest skala problemu. Jeżeli występujemy przeciwko tak wielkim siłom, w instytucjach i poza instytucjami, to musimy się liczyć z daremnością tej walki.

LITERATURA CYTOWANA

- Aulagnier, R. (2007). Wiedza prosto z pola. *Charaktery*, 10, 34–37.
- Chalmers, A. (1993). *Czym jest to, co zwiemy nauką? Rozważania o naturze, statusie i metodach nauki. Wprowadzenie do współczesnej filozofii nauki*. Wrocław: Wydawnictwo Siedmioróg.
- Grzesiuk, L. (2000). Psychoterapia. W: J. Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki* (t. 3, s. 767–796). Gdańsk: GWP.
- Grzesiuk, L. (red.), (1995). *Psychoterapia. Szkoły, zjawiska, techniki i specyficzne problemy*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Grzesiuk, L. (red.), (2005). *Psychoterapia. Badania i szkolenie. Podręcznik akademicki*. Warszawa: ENETEIA.
- Kratochwil, S. (2003). *Podstawy psychoterapii*. Poznań: Zysk i S-ka Wydawnictwo.
- Kuhn, T. (2001). *Struktura rewolucji naukowych*. Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Mądrzycki, T. (1974). *Wpływ postaw na rozumowanie*. Warszawa: PWN.
- Melosik, Z. (2002). Kultura instant: paradoksy pop-tożsamości. W: A. De Tchorzewski, W. Burszta (red.), *Edukacja w czasach popkultury* (s. 11–32). Bydgoszcz: Wydawnictwo AB.
- Rakowska, J. (2005). Negatywne skutki psychoterapii. W: L. Grzesiuk (red.), *Psychoterapia. Badania i szkolenie. Podręcznik akademicki* (s. 205–213). Warszawa: ENETEIA.
- Rosińska, Z., Olender-Dmowska, E. (red.), (1997). *Psychoterapia i kultura*. Warszawa: Wydział Filozofii i Socjologii UW.
- Torrey, E. F. (1981). *Czarownicy i psychiatrzy*. Przeł. H. Bartoszewicz. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Stachowski, R. (2000). Historia psychologii: Od Wundta do czasów najnowszych. W: J. Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki* (t. 1, s. 25–66). Gdańsk: GWP.
- Witkowski, T. (2007). Modne bzdury wciąż modne. *Nauka*, 4, 149–157.
- Witkowski, T., Fortuna, P. (2008). O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych. *Psychologia Społeczna*, 4, ??-??
- Zimbardo, P. G. (2001). *Psychologia i życie*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.

It is useless, Mr Witkowski – or why is it so difficult to fight pseudo-science?

Jarosław Klebaniuk

Institute of Psychology, University of Wrocław

Abstract

In this commentary I argue that the Author of the provocation showed moral courage, however he did not escape the sin of over-generalization in evaluating reactions of the academic community to the provocation. The observed lack of unambiguous support to the Author's effort may be explained in a number of ways. First, psychotherapy tends to be perceived as not scientific, due to its tradition, the way it is practiced, and the prevalent optimistic bias as to its effects. Second, forces of a free market create demand for the pseudoscientific practices that promise improvement of life quality. Third, the deep irrationality as revealed in a general acceptance of beliefs that contradict scientific knowledge may lead to higher tolerance of pseudoscientific concepts.

Key words: irrationality, moral courage, provocation, pseudoscience, psychotherapy